

# Piotr Jaroszyński

---

## O autorytet nauczyciela

---

Człowiek w Kulturze 22, 5-17

---

2011/2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Piotr Jaroszyński**

**Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II**

## **O autorytet nauczyciela**

Słowo „autorytet” jest słowem łacińskim, które pochodzi od słowa *auctor*: *Auctorem*, czyli autorem, był nie tylko twórca czegoś (to znaczenie zachowało się po dziś dzień), ale również ktoś, kto swoje prawa przekazuje komuś innemu<sup>1</sup>. Natomiast *auctoritas* wskazywał na powagę i prawa ważnych cywilizacyjnie instytucji jak ojciec rodziny (*pater familias*) czy senat (*auctoritas senatus*)<sup>2</sup>. Prawa ojca wiązały członków rodziny takich jak żona czy dzieci, a prawa senatu wszystkich obywateli nie na drodze czystego przymusu, ale właśnie dzięki temu, że posiadały w sobie szczególną powagę, co wiązało się z ich respektowaniem. Ten respekt mógł się wyrobić w ramach cywilizacji łacińskiej, której elementy zawierała właśnie kultura rzymska. Mowa jest bowiem o tych, którzy posiadali status obywateli, a więc byli podmiotem prawa. Więc nawet jeśli była nad nimi nadrzędna władza senatu, to jednak ciągle traktowani byli jako ludzie wolni. Z tego też tytułu ukształtować się musiała odpowiednia postawa ludzi wolnych wobec prawa i instytucji państwowych. Te ostatnie musiały z kolei troszczyć się o swój autorytet, żeby zachować poziom relacji obywatelskich między człowiekiem wolnym i instytucją państwową reprezentującą ludzi wolnych. Tym różni się ustrój republikański od despotycznego, że drugiego wola ma charakter absolutny i nie musi zabiegać o autorytet, ponieważ występuje wyłącznie z pozycji siły i podmiotu, który ma

---

<sup>1</sup> *Słownik łacińsko-polski*, red. M. Plezia, Warszawa 1959, t. 1, s. 308.

<sup>2</sup> *Ibid.*, s. 309-310.

wszystkie prawa w stosunku do kogoś, kto nie ma praw żadnych lub czyje prawa mogą być przez władzę absolutną zawieszane.

Również rola ojca rodziny musiała mieć szczególne znaczenie w przypadku podejścia do własnych dzieci nie tylko jako dzieci, ale jako ludzi wolnych, którzy w pewnym okresie życia stać się mogą ojcami rodzin (chłopcy), a także członkami instytucji państwowych, jak senatorowie czy konsulowie<sup>3</sup>. Łacińska *auctoritas* oznacza więc powagę podmiotu prawa, który władny jest podejmować określone decyzje. W przypadku ojca rodziny były to decyzje dotyczące jej członków, a w przypadku senatu – decyzje dotyczące wprowadzanych ustaw.

Współcześnie znaczenie autorytetu się zmieniło. Nie obejmuje ono tylko podmiotów prawa, ale bardzo wiele różnych dziedzin kultury. Może to być autorytet moralny, polityczny, artystyczny lub religijny. Ktoś będzie autorytetem z uwagi na zajęcie odważnej i roztropnej postawy w sferze decyzji politycznych, inny będzie mistrzem w zakresie muzyki, jeszcze inny okaże się świętym. Czy wśród tych autorytetów jest miejsce dla autorytetu nauczyciela? Wydaje się, że jak najbardziej, choć z drugiej strony jesteśmy dziś świadkami upadku autorytetu nauczyciela. Jeżeli jednak autorytet ten upada, to znaczy, że musiał kiedyś być, bo gdyby go nie było w ogóle, to nie miałyby co upaść.

Zastanówmy się wobec tego, czy i w jakim sensie nauczyciel powinien być darzony autorytetem, a następnie – pod jakim wpływem autorytet nauczyciela rośnie lub maleje.

Nauczyciel nie stanowi prawa. Stoją natomiast przed nim dwa inne zadania: pierwsze to przekazywanie wiedzy – to jest sfera prawdy, a drugie to wychowywanie – to jest sfera dobra. Nauczyciel w tradycji zachodniej kształci i wychowuje. Kształci w oparciu o posiadaną

---

<sup>3</sup> Choć władza ojcowska była w zasadzie dożywotnia, niezależnie od osiągnięcia przez dziecko dojrzałości lub samodzielności gospodarczej, to jednak mogła ustać w momencie, gdy dziecko dostąpiło niektórych godności kapłańskich lub państwowych (jak prefekt pretorianów, prefekt miasta, konsul). Zob. W. Litewski, *Rzymskie prawo prywatne*, Warszawa 1990, s. 194.

wiedzę, nie tylko ją przekazując, ale również ucząc jej rozumienia. Wychowuje nie tylko za pomocą ogólnych prawideł, ale również za pomocą własnego przykładu. Tak pojęta rola nauczyciela jest wyjątkowo ważna, ponieważ wywiera największy wpływ na formację młodych pokoleń, które w zasadzie bez wyjątku muszą przejść edukację pod kierunkiem nauczyciela.

Co wobec tego znaczy autorytet najpierw w jednej, a następnie w drugiej sferze? W zakresie samej wiedzy, choć jest ona sprawdzalna, bo to należy do istoty nauki, to jednak jej przyswajanie opiera się na swoistej wierze ucznia w to, że wiedza, z jaką się zapoznaje, jest prawdziwa. Można sprawdzić, że najgłębsze miejsce w Oceanie Spokojnym wynosi 11022 m, ale przecież uczeń tego nie sprawdzi, uczeń musi wierzyć nauczycielowi na słowo. Takim nauczycielem jest oczywiście również podręcznik, bo napisany został przez nauczyciela. Zresztą to nauczyciel, który pracuje w szkole i ma bezpośredni kontakt z uczniem, poleca te, a nie inne podręczniki. Więc znowu pojawia się kwestia zaufania i wiarygodności. A co sprzyja budowaniu takiego zaufania? Oczywiście autorytet. Jeśli nauczyciel cieszy się autorytetem, to uczeń mu uwierzy, czyli przyjmie podaną wiedzę jako prawdziwą. Jeśli nie, to wiedza ta będzie traktowana raczej jako materiał potrzebny do zaliczenia, który trzeba tylko opanować pamięciowo, ale który w uczniu nie pozostanie. Wewnętrzne przyjęcie prawdy w procesie edukacji jest bardzo ważne, ponieważ to tak pojęta prawda jest celem edukacji, a nie uzyskanie dobrych stopni i zdawanie egzaminów.

Obok wiedzy potrzebne jest też opanowanie rozumienia wiedzy. Nie wystarczy wiedzieć, że coś ma miejsce, trzeba jeszcze wiedzieć, dlaczego ma miejsce (Arystoteles). Rola nauczyciela w procesie tłumaczenia, dzięki któremu uczeń może coś zrozumieć, jest jeszcze większa niż w przypadku samej wiedzy. Nauczyciel bowiem może na bieżąco kontrolować stan rozumienia każdego ucznia, co jest o tyle ważne, że nie każdy uczeń posiada taką samą intelektualną lotność. Nie można wszystkim tłumaczyć w taki sam sposób, nawet w tym samym tempie, jeśli chcemy, żeby każdy uczeń faktycznie coś rozumiał. Gdy nauczyciel ma takie właśnie podejście do ucznia

jako jednostki, a nie jako grupy (klasy), to w ten sposób buduje swój autorytet. Dzięki temu uczeń daje się prowadzić, wierzy nauczycielowi, pozwala mu na wniknięcie do swojego umysłu, do swojej prywatności, jaką przecież jest również proces myślenia. Jeśli nauczyciel podchodzi do ucznia tylko zbiorowo, to wielu z uczniów pozostaje zamkniętych, co w konsekwencji prowadzi do zamknięcia myśli i braku rozumienia, a w dalszej perspektywie powoduje osłabienie rozwoju. Autorytet nauczyciela w procesie rozumienia jest wyjątkowo ważny i praktycznie nie do zastąpienia.

Gdy chodzi natomiast o postępowania moralne, to rola nauczyciela jest pośrednia, chyba że w szkole wykładana jest etyka jako oddzielny przedmiot lub gdy zagadnienia etyczne mieszczą się w ramach zajęć z religii. Czy nauczyciel fizyki, matematyki lub języka polskiego powinien być autorytetem moralnym? Mogłoby wydawać się, że nie, bo przecież zajmuje się inną dziedziną. A jednak tak, ponieważ będąc nauczycielem, jest również człowiekiem, a jako człowiek jest bytem moralnym. Pośrednio więc każdy nauczyciel jest wychowawcą, ponieważ na niego, jako na człowieka, zwrócone są oczy uczniów. W młodzieńczej fazie rozwoju każdy szuka bardziej wzorów do naśladowania niż abstrakcyjnych zasad. A ponieważ nauczyciel występuje *ex cathedra*, jest jakby na scenie i to jako człowiek dorosły, więc nic dziwnego, że spontanicznie uczniowie przyglądają się jego zachowaniu w różnych sytuacjach. Tego właśnie nauczyciel musi być świadom. A gdy wiadomo, że o jednostki moralnie prawe nie jest łatwo, to w tym wypadku zasada powinna być przynajmniej negatywna: nauczyciel nie powinien dawać złego przykładu. Jeśli nie potrafi dawać wzorowego przykładu, niech przynajmniej nie daje złego, a to już będzie znaczyło wiele w oczach młodzieży. Jednak ambicje nauczyciela powinny sięgać dalej: powinien zabiegać o to, aby dawać dobry przykład, nawet bardzo dobry przykład, zwłaszcza wtedy, gdy dostrzega jak młodzież ma trudności z odnalezieniem prawdziwych autorytetów wokół siebie: w życiu społecznym, w życiu publicznym i politycznym, a zdarza się, że również we własnej rodzinie.

To wszystko nauczyciel powinien, ale czy z tych powinności się wywiązuje? Raczej nie albo bardzo rzadko, ale nie dlatego, że nie chce, lecz dlatego, że nie do końca zdaje sobie sprawę z kontekstu ideologicznego, w jakim przychodzi mu pracować, a system edukacji i system szkolenia nauczycieli jest tak skonstruowany, żeby nauczyciel nie pełnił roli autorytetu.

Nauczyciel może być autorytetem wówczas, gdy relacja między nim i uczniem ma charakter personalistyczny, to znaczy gdy i nauczyciel, i uczeń posiadają status bytu osobowego, czyli jeden i drugi jest podmiotem. Ta kategoria podmiotu odsłaniana jest w ramach filozofii, a dokładniej mówiąc – metafizyki klasycznej. Osoba to najwyższy przejaw bytu w porządku różnych kategorii bytowych (jako rodzaj substancji) i tego, co znajduje się w naturze<sup>4</sup>. Z metafizycznego punktu widzenia autorytet nauczyciela bierze się stąd, że choć jako byt posiada on równy status osobowy z uczniem, to w zakresie doskonałości znajduje się wyżej, ponieważ w aspekcie wiedzy znajduje się w akcie, a uczeń – w możności: uczeń nie wie, ale może wiedzieć to, co nauczyciel już wie. Dlatego nauczyciel, wiedząc, jest autorytetem i przewodnikiem.

Ta konkluzja opiera się na bardzo głębokich przesłankach metafizycznych, które odsłaniają bytowy status nauczyciela i ucznia. Jednak nie każdy system oświatowy opiera się na metafizyce personalistycznej. W przypadku socjalizmu (a więc i komunizmu) podstawową kategorią bytową jest kolektyw. Nie ma tu miejsca na człowieka-osobę. Zarówno nauczyciel, jak i uczeń to nie są byty osobowe, lecz relacyjne. Nauczyciel i uczeń pozostają w relacji do kolektywu partyjnego, który dzierży władzę i wyznacza każdemu jego rolę. Dotyczy to również nauczyciela, który otrzymuje partyjne instrukcje, co jest prawdą, a co fałszem, co jest dobre, a co złe. Instrukcje te w zależności nie tylko od ideologii, ale i sytuacji politycznej ulegają zmianie. Np. w czasach PRL-u wszystkich nauczycieli obowiązywała jednolita wykład-

---

<sup>4</sup> „Persona significat id quod est perfectissimum in tota natura, scilicet subsistens in rationali natura”, Tomasz z Akwinu, STh I, 29, 3.

nia mordu katyńskiego: odpowiedzialni są Niemcy. Choć prawda była inna, to wykładnię ustalił Stalin, a jego wytycznych słuchać musiało w Polsce Biuro Komitetu Centralnego, a następnie za pośrednictwem podległych mu urzędów, w tym Ministerstwa Oświaty, wersję taką narzucało jako obowiązującą zarówno dla nauczycieli, jak i w podręcznikach.

Tymczasem prawo do prawdy jest jednym z najważniejszych praw człowieka, pod warunkiem, że człowiek traktowany jest jako osoba, a więc podmiot zdolny do rozumienia i poznawania rzeczywistości. Jeżeli jakaś ideologia wychodzi z filozofii negującej ludzką podmiotowość i otwartość na rzeczywistość, to owo podstawowe prawo będzie łamane, również w sposób instytucjonalny. Co więcej, jeżeli prawo do prawdy leży u podstaw rozwoju osobowego człowieka, bo otwiera drogę dla prawdziwego dobra i prawdziwego piękna, to tym bardziej odebranie takiego prawa człowiekowi powoduje, że człowiek nie może się normalnie rozwijać. Złamanie prawa do prawdy ma najdalej idące konsekwencje dla życia osobowego człowieka. I dlatego właśnie prawo to musi podlegać wyjątkowej ochronie. Ale jak je chronić, jeżeli w punkcie wyjścia człowiek jest zredukowany do relacji? Jeżeli substancją jest kolektyw? Jeżeli człowiek, nie będąc osobą, nie ma prawa do prawdy? W takiej sytuacji musi dojść do zderzenia nie tylko dwóch odmiennych koncepcji człowieka, ale również stanu realnego (bo człowiek jest osobą) ze stanem wymaginowanym, wykreowanym przez ideologię. To zderzenie może przybrać postać walki. Najpierw będzie to walka wewnętrzna: nauczyciel, znając prawdę, staje wobec dylematu, co powiedzieć uczniom. Z jednej strony wiąże go sumienie, z drugiej – regulamin pracy. Uczeń może być bezbronny, nie znając prawdy, ale może domyślać się, że oficjalna wersja wydarzeń nie jest wiarygodna, a nauczyciel nie jest szczery. Nauczyciel, chcąc zachować lojalność wobec pracodawcy, musi łamać swoje sumienie, gdyż jednego z drugim nie da się pogodzić. Ale łamiąc sumienie, przestaje być autorytetem, zarówno jako nauczyciel, jak i wychowawca. Kłamstwo rzutuje na jego wiarygodność, a co za tym idzie – uczeń nabiera dystansu do nauczyciela, zarówno w wymiarze poznawczym, jak

i moralnym. A to z kolei sprawia, że nawet prawda brzmi w ustach takiego nauczyciela niewiarygodnie. Następuje załamanie całego procesu edukacyjnego. Uczeń pozostaje niedouczony albo musi szukać alternatywnych źródeł wiedzy. Skutki utraty autorytetu przez nauczyciela są więc oplakane i dalekosiężne.

Dziś pojawia się inne zagrożenie: nauczyciel już w punkcie wyjścia nie powinien posiadać żadnego autorytetu. Jest po prostu jednym z grupy, wręcz kolegą uczniów. W świecie anglosaskim wyraża się to w sposobie zwracania do nauczyciela po imieniu. O ile w tradycji gimnazjów klasycznych do nauczyciela uczniowie zwracali się per *pan/pani profesor*, która to tradycja przetrwała do czasów PRL-u, to obecnie w Polsce do nauczycieli szkół średnich, a nawet do profesorów na uczelniach uczniowie, w tym studenci, zwracają się per *pan/pani*. Natomiast na Zachodzie coraz częściej mówią po imieniu.

Problem jest nieco skomplikowany, nie tylko od strony ideologicznej, ale i od strony kulturowej. W języku angielskim forma *you* może oznaczać zarówno drugą osobę liczby pojedynczej, jak i drugą osobę liczby mnogiej. Wskutek tego następuje zniwelowanie ostrej różnicy między formą bardziej poufałą (*ty*), a bardziej oficjalną i zdystansowaną (*wy* jako *pan* lub *pani*). Jednak w języku polskim jest to bardzo ostra różnica w wymiarze historycznym i społecznym. Forma zwracania się na *ty* dotyczy tego samego pokolenia, a przynajmniej bliskich sobie roczników, albo zwracania się starszych do dzieci i młodzieży. Zwracanie się młodszych do starszych (co najmniej różnica pokolenia) per *ty* nie brzmi grzecznie i musi być poprzedzona wyraźną zachętą i zgodą ze strony osób dorosłych i starszych. Mimo wszystko w Polsce te różnice jeszcze są zachowywane. Znikły już praktycznie nie tylko w świecie anglosaskim, ale również znikają w świecie hiszpańskojęzycznym, gdzie formy grzecznościowe *pan/pani* (*señor, señora*) są w zaniku, dominuje forma *ty* (*tu*).

Wprawdzie język wprost nie kreuje rzeczywistości, ale może wpływać na to, że ludzkie zachowania i relacje międzyludzkie będą ulegały zmianie. A ponieważ w języku polskim zmiana taka jest bardzo wyrazista, to warto zastanowić się, czy ma ona wpływ na zmianę



statusu nauczyciela w relacjach z uczniem, czy nie ucierpi na tym autorytet nauczyciela i jakie byłyby tego konsekwencje.

Per *ty* mówimy do kogoś równego sobie lub od nas niższego. W takim razie nauczyciel albo będzie w relacji do ucznia kimś równym, albo nawet odeń niższym. Nie można mieszać porządku metafizycznego z porządkiem kategorialnym. Nauczyciel jest równy uczniowi jako osoba, ale pod wieloma względami nie jest równy. Na przykład pod względem wzrostu zachodzą niemałe różnice. A cóż mówić o posiadanej wiedzy. Gdyby nie było różnicy między nauczycielem i uczniem, to zbędne byłyby studia, a na dalszą metę również i szkoła. Tak jednak nie jest, należy wobec tego szukać innego wytłumaczenia niwelowania tej różnicy.

Płynąc może ona stąd, że szkoła zmienia swój status, nie jest już miejscem zdobywania wiedzy, ale ośrodkiem socjalizacyjnym lub resocjalizacyjnym. Na pierwszy plan wysuwa się formowanie młodych ludzi wedle standardów ideologicznych, dla których najważniejsza jest nie wiedza, ale sposób zachowania i światopogląd. W ten sposób szkoła staje się ośrodkiem indoktrynacji. O ile jednak w komunizmie autorytet nauczyciela miał cechy despotyczne (zawyżony), to w ramach socliberalizmu nauczyciel ma autorytet zaniżony. Ten pierwszy prowadził do tego, żeby nie wyrobić w uczniach poczucia własnej godności i odpowiedzialności, drugi natomiast, dając przesadne poczucie własnej wartości, nie uczy pokory wobec prawdy, lecz tworzy iluzję wszechwiedzy i wszechmocy. Ale ta ostatnia postawa w konfrontacji z rzeczywistością prowadzi do relatywizmu i subiektywizmu, a następnie do nihilizmu. Uczeń dochodzi do przekonania, że nic nie ma znaczenia, że nic nie ma wartości, że liczyć się może tylko to, co aktualnie jest modne, np. pieniądze lub seks. Te nowe ideały czerpie od nowych autorytetów, jakimi są autorytety kreowane przez media, głównie ze środowiska show-biznesu, jak piosenkarki czy aktorzy. Są to autorytety doraźne i wirtualne. Doraźne, bo bycie gwiazdą zależy od stopnia aktualnego nagłaśniania przez media, wirtualne, ponieważ są to nie postacie z krwi i kości, ale ich wizerunki komputerowo zretuszowane.

Podczas gdy nauczyciel jest osobą z krwi i kości, kimś realnym, z kim uczeń przebywa w realnym miejscu, jakim jest szkoła, tak piosenkarz lub aktor, nawet jeśli same w sobie są to postacie realne, to admiirowane są jako postacie wirtualne, admiirowany jest ich wizerunek, a ten powstaje drogą sztucznych zabiegów.

Autorytet medialny nie zwraca się do konkretnej osoby, konkretne-go ucznia, natomiast nauczyciel staje przed uczniem twarzą w twarz. Takie spotkanie jest indywidualne i unikalne. Wątek ten rozwijany był nie tylko w warstwie filozoficznej, ale i teologicznej w ramach tzw. filozofii spotkania. Wprawdzie filozofia ta jako filozofia jest ułomna, bo pomija podstawy metafizyki bytu jako bytu, to jednak wydobywa na jaw i mocniej akcentuje niepowtarzalność ludzkiej twarzy i spotkania właśnie twarzą w twarz. Takie spotkanie ma wymiar personalistyczny, gdzie na podkreślenie zasługuje również to, że geneza słowa „persona” sięga słowa „twarz”, choć samo znaczenie metafizyczne słowa „osoba” jest głębsze, bo sięga substancji i istnienia<sup>5</sup>.

To spotkanie nauczyciela i ucznia twarzą w twarz nakłada na jednego i drugiego swoistą odpowiedzialność. Jest to odpowiedzialność wobec prawdy, jako leżącej u podstaw osobowego życia, a więc i rozwoju człowieka. Ale tę odpowiedzialność można zniwelować wówczas, gdy spotkaniu narzucone zostaną odgórnie, apriorycznie, ideologicznie, inne cele. Wówczas deformacji musi ulec ta interpersonalna relacja.

Drugim celem edukacji może być przysposobienie do zawodu. Cel ten wysuwany jest często w ogóle na plan pierwszy w ramach całego systemu edukacji, od pierwszych klas szkoły podstawowej po uczelnię wyższą. Wydawać by się mogło, że tu rola autorytetu nauczyciela będzie zachowana, gdyż właśnie w porządku praktycznym najbardziej rozpoznawalna jest rola mistrza w stosunku do ucznia-czeladnika. Tak było dawniej, obecnie natomiast, nawet przy nakierowaniu edukacji na kształcenie zawodowe, nauczyciel przestaje być autorytetem. Ma

---

<sup>5</sup> Zob. E. Martinez, *Miłość i dobro w metafizyce św. Tomasza z Akwinu*, w: XIV Międzynarodowe Sympozjum metafizyczne, *Spór o dobro*, Lublin 2012, w druku.

to miejsce wówczas, gdy nauczyciel jest teoretykiem, a więc zna teorię i zasady, ale sam nie potrafi w sposób mistrzowski tego wykonać. Jest to obecne choćby na poziomie kształcenia języka, gdy nauczyciele znają poprawne zasady wymowy, ale nie potrafią bezbłędnie artykułować, akcentować, frazować. Wówczas dają nie tyle zły, co niedoskonały, a więc niemistrzowski przykład swoim uczniom. W wypadku umiejętności technicznych nauczyciela zastępuje maszyna, a zwłaszcza komputer.

Pojawia się pytanie praktyczne: jak odzyskać autorytet nauczyciela dziś, właśnie w takich warunkach kulturowo-cywilizacyjnych? A jest to niezbędne, jeśli chcemy uratować ludzkie oblicze świata, w którym żyjemy.

Przede wszystkim nauczyciel musi wiedzieć, że ma być autorytetem i musi chcieć być takim autorytetem. Nauczyciele często poddają się nie tylko klimatowi czasu, ale również poddają się presji różnych szkoleń i wytycznych, które idą „z góry”. Ale przecież ta „góra” to też są ludzie, to też są jakieś idee, to też jest ktoś, kto to wymyślił i ktoś komu to pasuje do polityki lub ideologii. Ten kontekst „góry” trzeba umieć rozpoznać, a wręcz rozszyfrować. Nauczyciel musi ciągle sobie przypominać, że przede wszystkim odpowiada za dobro ucznia, a nie za realizowanie wytycznych. Trzeba więc umieć odczytać te wytyczne, na ile są one zgodne z dobrem ucznia i sumieniem nauczyciela, by odpowiednio do nich podejść. Nauczyciel sam musi się doskonalić w zakresie nie tylko teorii wychowania, ale również filozofii wychowania, bo to właśnie w filozofii ukazywany jest sens edukacji, jej podmiot i cel. Agendy państwowe, będąc pod wpływem różnych ideologii, mogą odgórnie żądać realizacji programu wychowawczo-edukacyjnego, który jest z racji ideowych lub choćby moralnych nie do przyjęcia. Nauczyciel musi to widzieć i rozumieć, przyjmując odpowiednią postawę, która ułatwi mu ocalenie dobra powierzonego mu wychowanka.

Jedną z najważniejszych cnót nauczyciela powinna być długomyślność. Chodzi o to, że ziarna prawdy, dobra i piękna wzrastają w różnym tempie. Tempa tego nie da się zmechanizować, tak jak

zmechanizowane są zaliczenia i egzaminy. Jeden uczeń reaguje natychmiast, inny po pewnym, choć krótkim czasie, inny po czasie dłuższym. Nigdy nie wiadomo kiedy. A nauczyciel powinien o tym pamiętać, żeby być autorytetem dla ucznia nie tylko w trakcie nauki, ale również po latach, gdy uczeń jako osoba dorosła będzie wspominał z rozrzewaniem, ale i z szacunkiem: „Miałem takiego nauczyciela, on mówił, że..., i teraz dopiero to zrozumiałem, i zrozumiałem, że miał rację”. Więc nauczyciel powinien pamiętać, że jego stosunek do ucznia i sposób nauczania muszą być obliczone na różne czasy, na czas aktualny, na czas egzaminów, na czas całego życia. Wtedy dopiero będzie prawdziwym autorytetem.

Nauczyciel nigdy nie wie, co tak naprawdę z jego uczniów kiedyś wyrosnie. Wyniki egzaminów nie są miarodajne, bo każdy człowiek inaczej się rozwija. Jeden uczeń zapowiada się świetnie w wieku lat 10, a potem ledwie kończy studia, inny w podstawówce się obją, a potem zostaje profesorem. Człowiek nie jest maszyną, człowiek nie jest rośliną, ani zwierzątkiem. W człowieku jest coś więcej, co przekracza normy i prawa obowiązujące w przyrodzie. Każdy nauczyciel powinien o tym wiedzieć, by nie skrzywdzić wychowanka, jednego przez to, że go zlekceważył, innego że nie docenił, a jeszcze innego, że przecenił. Zawsze jednak celem pracy nauczyciela jest dobro ucznia. Przy takim nastawieniu nauczyciel będzie i pozostanie autorytetem nawet wówczas, gdy uczeń stanie się człowiekiem dorosłym i od nauczyciela niezależnym.

Nauczyciel powinien wreszcie wziąć pod uwagę własne ograniczenia, bo przecież nie jest ani wszechwiedzącym omnibusem, ani superspecjalistą w danej dziedzinie. Wprawdzie przed uczniami występuje jako alfa i omega, jednak w rzeczywistości tak nie jest. Udawanie kogoś innego niż się jest to ryzykowne przedsięwzięcie, ponieważ uczniowie łatwo mogą takiego nauczyciela przyłapać na niewiedzy. Autorytaryzm nie jest dziś w modzie. Co w takim razie pozostaje? Wydaje się, że najlepsza metoda to obok przekazywania wiedzy nauka metody jej zdobywania, wówczas uczniowie dojrzewają do współpracy z nauczycielem, szanując go jako autorytet, są mu równocześnie

wdzięczni za to, że stają się niejako partnerami w poznawaniu prawdy. Kto zna metodę, ten staje się samodzielny, a więc staje się podmiotem. W taki właśnie sposób profesor na uniwersytecie, kształcąc studentów, stopniowo kształci też swoich przyszłych współpracowników, a potem następców, co jeszcze bardziej umacnia jego pozycję jako autorytetu.

Potrzeba prawdziwego autorytetu nauczyciela od przedszkola po szkołę wyższą jest ciągle aktualna. Tendencje przeciwne płyną z filozofii i ideologii, w których centrum nie ma człowieka jako osoby, ale jest człowiek-element, człowiek-cząstka, człowiek-narzędzie. Normalny człowiek-osoba jako podmiot, który zawiera w sobie potencjał otwarty na rozwój i doskonalenie, potrzebuje przeróżnych autorytetów, poczynając od własnych rodziców, aby te potencjalności mogły prawidłowo się rozwinąć, uzdatniając człowieka nie tylko do opanowania pewnych umiejętności specjalistycznych, ale również do samostanowienia. Przy takiej wizji człowieka autorytetem, który stopniowo dopełnia, a nawet zastępuje rodziców, jest nauczyciel. Tym bardziej nauczyciel musi zabiegać o to, aby takim autorytetem być, nie dla swojego dobra, ale dla dobra ucznia.

## **For the Authority of Teacher**

### Summary

The author undertakes such problems as whether teachers are to have any authority, what kind of authority can be possessed by them, and what the authority of teacher can be conditioned by. He points to assignments of teacher and asks whether he or she can complete them at the present times. In his opinion, teachers do fail to or do complete their assignments rather rarely, not because of their reluctance, but because they do not understand the ideological context of their working. For the educational system is settled in a manner which deprives teachers of their authority. The author claims that teachers can become authorities only if the relation between them and their students has a personalist character, i.e. when both them and

---

their students are recognized as personal agents. In the light of classical metaphysics, while teachers share the equal ontic status with their students, they differ from the students in the development of their personal potentials. Teachers, as eminently developed persons, can become authorities, as they are qualified to assist their students in their personal development. The author concludes that to recover the human face of the world it is necessary to retrieve the authority of teacher.